

Od autora: Witajcie,

jestem nowa na tym portalu. Przeczytałam zasady dodawania tekstów, jednak nie jestem do końca pewna czy mój zamieszczam w odpowiedniej kategorii. Całe opowiadanie liczy ponad 100 stron znormalizowanego maszynopisu i zamierzałam je dodawać częściami. Proszę mnie poinformować jeżeli to zły pomysł. Dodam, że kierowane jest szczególnie do młodych dziewczyn. Miłego czytania.

Pozdrawiam,

Seleast

PS. Coś jest nie tak z akapitami. Mam nadzieję, że niebawem nauczę się używać tego edytora ;)

1 września, poniedziałek

Cudownych rodziców mam, wskazali mi każdą z dróg, po której szłam...

- Nie mogę uwierzyć, że jutro mamy już lekcje! - To zdanie w tej lub odrobinę innej składni Wiki powtórzyła kilkanaście razy w ciągu naszej drogi do domu. Jak się domyślacie wracałyśmy z rozpoczęcia roku szkolnego - najpiękniejszego dnia w roku dla każdego ucznia. Co ciekawsze zaczynałyśmy naukę w liceum.

Szkoła była mała. To wszystko, co mogłam powiedzieć po pierwszym dniu. Właściwie to po pierwszych kilku godzinach. Liceum nie zrobiło to na mnie wrażenia, ale to tylko dlatego, że miałam już okazję być tam na spotkaniu organizacyjnym, a poza tym czasem koło niego przechodziłam. Pamiętam, że wtedy tak samo jak Wiktoria z pięćdziesiąt razy powiedziałam: "Jaka ta szkoła jest mała!". W porównaniu z naszym gimnazjum budynek szkoły był przynajmniej dwa razy mniejszy, a uczniów również było prawie o połowę mniej. Z tego co wiem w każdym roczniku są tylko cztery klasy (w gimnazjum było ich po sześć), a każda z nich ma około trzydziestu uczniów.

Zapomniałam o najważniejszym. Nie powiedziałam wam kim jestem. Nie ma się czym chwalić. Jak każdy człowiek urodziłam się w szpitalu, skończyłam przedszkole, podstawówkę, gimnazjum i stanęłam przed wyborem szkoły średniej. Nie miałam pojęcia kim chciałabym być w przyszłości, ale zarówno dla mnie jak i całej mojej rodziny było oczywiste, że powinnam skończyć liceum ogólnokształcące. Na to, co dalej każdy miał inny pomysł. Mama, która jest sekretarką w firmie taty, gdyż nie dostała się na upragnione studia twierdziła, że powinnam być lekarzem albo naukowcem. Nie wiem jak wy, ale ja nie wierzę w cuda.

Mój tata, dla odmiany - właściciel firmy budowlanej, uważał, że najlepszym rozwiązaniem dla mnie będzie wziąć życie w swoje ręce, co w jego mniemaniu równa się prowadzeniu własnej firmy. Podobno, kiedy jest się na swoim żyje się pewnie i nikt nie może nam tego odebrać. Zgadza się - jest cool, ale to nie dla mnie.

Babcia, która nie wyszła jeszcze z poprzedniej epoki podziela zdanie taty... Tyle, że jej zdaniem najlepiej mieć mały business, czyli na przykład otworzyć własny zakład fryzjerski lub - uśmiejecie się - krawiecki.

W tym całym natłoku pomysłów nie miałam czasu znaleźć własnego. W końcu zdecydowałam się zapisać

do klasy humanistycznej, czym zrujnowałam plany mamy. Była na mnie zła i początkowo mówiła, że w takich klasach są same "nieuki", że nie zdam na studia i tak dalej, ale w końcu dała z tym spokój mówiąc, że to moje życie. Pod tym względem jest super - nie interesuje się cudzymi sprawami. Inni też już się ode mnie odczepili. Chyba twierdzą, że się na coś zdecydowałam (każdy ma na myśli swój pomysł) i nie potrzebuję już rad. Poza tym Karolina - moja siostra kończy w tym roku podstawówkę i pomysły rodziny ją również obowiązują. Babcia mówi na przykład, że zakład możemy otworzyć razem, albo - co lepsze jedna może zostać fryzjerką, a druga krawcową.

Dwie moje najlepsze przyjaciółki - Oliwia i Wiktoria zapisały się do tej samej klasy. Wiki lubi polski, a nie znosi matematyki, a Oliwka z pewnością nie chciała się z nami rozstawać. Tak, więc nadal pozostałyśmy nierozłączne. Olka cieszyła się ogromnie, Wiktoria jeszcze bardziej, a ja zastanawiałam się czy wybrałam dobry kierunek i czy w następnych latach nie okaże się, że moim powołaniem było zostać dentystą albo weterynarzem. Kto wie - może gdybym poszła na bio-chem za dwadzieścia lat miałabym męża lekarza i psa, któremu Oliwia przypisywałaby lekarstwa na ból brzucha.

2 września, wtorek

Mówią, że nastolatki ich przerażają...

Sala informatyczna w mojej nowej szkole nie była duża. Tak, jak się obawiałam komputerów nie starczyło dla wszystkich i niektórzy musieli siedzieć w parach.

- No pięknie - mruknęłam, kiedy zobaczyłam, że wszystkie miejsca są zajęte.

- Chodź do mnie - zawołała Oliwia pokazując wolne krzesło.

Usiadłam koło niej, a Wiki siedziała po sąsiedzku.

- Każdy ma własne konto - zaczął tłumaczyć nauczyciel. - Jego nazwa to "nazwiskonumerwdzienniku" bez spacji.

Odwróciłam się w stronę tablicy. Wysoki, około trzydziestoletni mężczyzna napisał na niej wzór hasła drukowanymi literami:

NAZWISKO00

np. MALINOWSKI12

- Tam, gdzie siedzą dwie osoby założcie jedno konto - ciągnął informatyk. - Nie będziemy tracić czasu na przelogowanie.

- Ha-ha-ha. - Sarkastycznie zaśmiała się Oliwka do Wiki, po czym zabrała się do zakładania nam konta. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że powiedziała to za głośno i cała klasa, w tym nauczyciel, spojrzeli na nią. Na swoje szczęście i moje nieszczęście, nie widziała tego i tylko ja poczułam za nią wstyd.

- Chodź wejdziemy na neta - powiedziała po chwili. - Pokażę ci na allegro taką zarąbistą żółtą torbkę.

Czy on nie potrafi mówić ciszej? - pomyślałam. Miałam powiedzieć, że wakacje już się skończyły, ale wolałam się nie odzywać. Zaczęłam żałować tego, że z nią usiadłam. Rozejrzałam się po klasie. Wszyscy zajęci byli zakładaniem kont, tylko Oliwia z zapalem przeglądała Internet.

- Nie rozmawiamy - lakonicznie zwrócił nam uwagę pan Malinowski, po czym wrócił do prowadzenia lekcji.

- Przystojny jest, nie? - szepnęła Oliwia. Przynajmniej czasem potrafi mówić ciszej. Dla świętego spokoju pokiwałam głową.

- Ale jest zajęty - dodała smutno. - Widziałas? Ma obrączkę.

Znowu pokiwałam głową.

- Aha! - Krzyknęła Oliwka tak głośno, że aż podskoczyłam na krześle. - Miałam ci pokazać tą torbę.

Dlaczego zgodziłam się siedzieć z nadpobudliwą koleżanką?

- Ciągłe gadacie – powiedział z wyrzutem nauczyciel. - Nie możecie siedzieć razem. Ty – zwrócił się do mnie - się przesiądziesz.

Super – pomyślałam - zawsze ja. Wzięłam torbę i wstałam.

- Chodź tutaj - powiedział pan Malinowski odsuwając mi krzesło przy ostatnim komputerze. Siedział tam chłopak, którego jeszcze nie zdążyłam poznać. Miał bardzo ciemne - nawet czarne - włosy i czarne ubranie. Usiadłam na nowym miejscu, a on wpatrzony w ekran monitora nawet nie zwrócił na to uwagi.

- Logarytmy? Proszę pana, nie mieliśmy jeszcze tego na matmie - powiedział nagle mój kolega.

- No to będziecie mieli na informatyce. Nie widzę problemu.

- Mogę się założyć, że połowa klasy nie wie na czym to polega... Co ja gadam?! Połowa klasy nigdy nie słyszała nic o logarytmach! - mówił chłopak podniesionym głosem wciąż patrząc w monitor. Nagle spojrzał na mnie. - Nie wiesz co to logarytm, prawda?

- Yyy... - Zaczęłam.

- Mówiłem?! - Zakończył.

- Zworecki - zaczął nauczyciel - to ja prowadzę lekcję i JA decyduję o zagadnieniach. Chcesz zajmując moje miejsce?

- Nie muszę - powiedział chłopak wstając. - Nie muszę wcale chodzić na pana lekcje.

Uśmiechnął się podnosząc brwi po czym wyszedł z klasy i zapadła głęboka cisza, którą zagłuszało tylko ciche warczenie komputerów. Dopiero po chwili zorientowałam się, że mam otwarte usta, więc je zamknęłam i rozejrzałam się po klasie. Inni wciąż wpatrywali się w drzwi - niektórzy z otwartymi ustami.

- Ale pojechał! - przerwał nagle ciszę któryś z chłopaków. Cała klasa wybuchła śmiechem. Pan Malinowski opuścił ręce.

To, co zrobił mój kolega z ławki w pełni zaćmiło głośnie rozmowy Oliwii, a do końca lekcji słychać było szepty i ciche śmiechy. Nasz nauczyciel dał sobie spokój z uciszaniem klasy. Ta sytuacja nawet jego zszokowała.

Po lekcji wyszłam z klasy jako jedna z pierwszych, a po chwili dobiegła do mnie Ola.

- Ten koleś jest jakiś nienormalny! - krzyknęła. - Współczuję ci, że musisz z nim siedzieć.

Przecież to przez nią.

- Uhm - mruknęłam.

- Ciekawa jestem, czy przyjdzie na następną lekcję...

- Uhm.

- A jak tam? Pogadaliście sobie? - spytała wesoło Wiktoria, która przed chwilą do nas dołączyła.

- No tak. Jest niczego sobie. Gdyby nie ten charakterek... - powiedziała Oliwia i obydwie spojrzały na mnie oczekująco.

- Nie. Nawet nie wiem jak ma na imię.

Wyraźnie je zawiodłam tymi słowami. Jak znam dziewczyny spodziewały się pewnie, że jestem już z nim umówiona na sobotę... Albo lepiej - na dziś wieczór. Mina Wiktorii wyrażała zaskoczenie i trochę rozczarowanie, ale Oliwia patrzyła na mnie tak jakbym nie dostała się na wymarzoną uczelnię i już nic nie można by było na to poradzić.

- Jeszcze się poznacie – poklepała mnie po plecach. – Poczekaj, sprawdzę, kiedy znowu mamy informatykę.

- Po co?

- Siedzisz z nim – odparła grzebiąc w plecaku – musisz wiedzieć na kiedy się przygotować.

Przewróciłam oczami.

- Nie trzeba Oluś – powiedziałam jej.

- No właśnie – odezwała się Wiki – może przecież usiąść z nim na innej lekcji.

Oliwia podniosła głowę i wskazała na Wiki palcem. Jej mina wyrażała podziw tak wielki, że śmiało można by wziąć Wiktorię za odkrywcę szczepionki na AIDS.

Rozbrzmiał dzwonek, więc Oliwka sprawdziła w planie numer sali, pod którą miałyśmy się udać.

Następną lekcją w naszym pierwszym dniu był język polski. Panią Zielińską poznaliśmy już wczoraj - jest naszą wychowawczynią. Zbliżałam się właśnie do klasy, kiedy ujrzałam coś, co wywołało we mnie niemałe zaskoczenie. Pod drzwiami sali stał ów chłopak, który zrobił scenę na informatyce. Nie wiem dlaczego, ale wkurzył mnie tym, a teraz miał jeszcze czelność przychodzić jak gdyby nigdy nic na lekcję. Wpatrywał się w przestrzeń jakby czegoś szukał. Zatrzymał wzrok na mnie, uśmiechnął się pokazując białe zęby i podszedł. Był już przy mnie, nim zorientowałam się co zamierza.

- Cześć koleżanko! - powiedział wesoło. - Z tego wszystkiego nawet się nie przedstawiłem. Jestem Igor.

Wyciągnął do mnie rękę. *Z tego wszystkiego?* – pomyślałam. - Sam *to wszystko* spowodowałeś! Nie powiedziałam tego głośno. Zapadła cisza. Postanowiłam dać mu szansę.

- A cześć. Monika - powiedziałam podając mu dłoń. Jego była bardzo ciepła, ale nie spocona.

- Dziwna jest ta szkoła – powiedział Igor rozglądając się. - Dobrze, że długo tu nie zabawię.

- Jak to?

- Wynoszę się. Miałem zamiar w ogóle rzucić szkołę.

Zmarszczyłam brwi. Znowu działa mi na nerwy. Zawsze drażnili mnie tacy buntownicy. Co za nieodpowiedzialna postawa!

- I co masz zamiar robić?

Uśmiechnął się.

- Jest wiele możliwości.

- Chcesz pracować?

- Są przyjemniejsze zajęcia.

Miałam do czynienia z niedojrzałym chłopcem. Może mówił to, bo czuł, że mnie drażni? Podjęłam dyskusję.

- Na przykład?

Nie odpowiedział tylko uśmiechnął się po raz drugi pokazując mi wszystkie równe i białe zęby, po czym odszedł zostawiając mnie samą. Po prostu odwrócił się i poszedł w inną stronę.

Stałam jak słup patrząc jak schodzi po schodach nie oglądając się w tył. Znowu mnie wykiwał! Byłam zła!

- Umówiłaś się z nim? - Oliwia krzyknęła mi nagle w prawe ucho tak głośno, że aż podskoczyłam.

- Nie krzycz tak.

- Czyli tak? - spytała z nadzieją w głosie.

Moja przyjaciółka z rozentuzjasmowaną miną patrzyła na mnie oczekując odpowiedzi.

- Że co?

Ola wywróciła oczami.

- No pytam czy się z nim umówiłaś.

- Ledwie go poznałam.

- No i...? - dociekała.

- No to jak miałam się z nim umówić? - spytałam retorycznie, a sądząc po minie Oli nie widziała powiązań między jednym a drugim.

- Ja to nie ty – wyjaśniłam - nie pytam każdego chłopaka jaki się nawinie o numer telefonu.

Natychmiast pożałowałam, że tak potraktowałam przyjaciółkę. Mnie śmiertelnie obraziłoby takie zdanie, ale Oliwia najwyraźniej tak tego nie odebrała i odpowiedziała cicho klepiąc mnie po ramieniu.

- Nie wiesz co tracisz.

Faktycznie. Nie wiem.

Po lekcjach wyszłam ze szkoły sama. Oliwka i Wiki zostały zapisać się na siatkę. Mnie nawet nie spytały o to, czy też pójdę - znały już mój wrodzony wstręt do sportu. Zrobiłam ledwie kilka kroków, a na ulicy koło mnie zatrzymał się motor. Chłopak zdjął kask i zawołał do mnie:

- Ej! Chcesz się przejechać?

Spojrzałam na Igora i zauważyłam coś, czego wcześniej nie udało mi się dostrzec - miał piękne oczy. Były duże, błękitne i takie głębokie. Wokół źrenicy widoczna była delikatna zielona obwódka. Do tego jego rzęsy były długie i ciemne. To właśnie ta ciemna oprawa błękitnych oczu wywoływała wrażenie głębi. Przez chwilę wpatrywałam się w moje nowe odkrycie, które powoli zmieniał wyraz. Na twarzy chłopaka zaczął czaić się ironiczny uśmieszek.

- A masz drugi kask? - Spytałam w końcu.

Podniósł w górę rękę, w której trzymał ciemnoczerwony, lśniący kask i z uśmiechem pokiwał głową. Zrobiłam krok w jego stronę, a w mojej głowie odezwał się głos rozsądku - mama czeka z obiadem.

- Właściwie to śpieszę się do domu - odpowiedziałam całkiem szczerze.

- Nie ma sprawy.

Uśmiechnęłam się i chciałam odejść, ale Igor wciąż siedział patrząc na mnie wyczekująco i chyba nie zamierzał nigdzie odjeżdżać. Zrozumiałam, że decyduje się mnie tam podwieźć.

- Nie wiesz gdzie... - Zaczęłam.

- Odjazd za pięć... Cztery... Trzy...

Docisnął pedał gazu, a silnik głośno warknął.

- Dwa...

Podbiegłam do niego, wzięłam kask i usiadłam z tyłu. Odgłos silnika w pełni zagłuszył głos w mojej głowie.

- No to jedziemy koleżanko! - zawołał Igor i ruszył.

Nagle poczułam, że to był zły pomysł. Jechaliśmy bardzo szybko, a przynajmniej tak mi się wydawało podczas mojej pierwszej przejażdżki mono śladem. Świat wokół zlewał się w poziome, kolorowe linie. Zamknęłam oczy. Na zakręcie omal nie krzyknęłam, kiedy poczułam, że motor przechylił się lekko w lewą stronę. Choć cała podróż trwała zaledwie kilka minut, każda sekunda dłużyła mi się okropnie. Zaczęłam żałować, że się zgodziłam.

- Już prawie jesteśmy. - Powiedział wesoło Igor.

Otworzyłam oczy. To miejsce zdecydowanie nie wyglądało jak okolica mojego domu. Zatrzymaliśmy się w zaułku między garażami. Plac wydał mi się opuszczony podobnie jak garaże, z których drzwi łuszczyła się wyblakła, zielona farba. Widok ten wzbudził we mnie lęk. Igor ściągnął kask i uśmiechnął się tajemniczo. Nie ruszyłam się z miejsca.

- Gdzie my jesteśmy?

- W moim królestwie.

Nie wiem jakie uczucia miały wywołać te słowa. Podziw? Zaciekawienie? Parsknęłam śmiechem. Igor podszedł do najbliższego garażu, wyjął klucz i otworzył kłódkę. Wewnątrz było bardzo ciemno, ale mimo to zauważyłam odbłaskową tablicę rejestracyjną. Zdecydowałam się jednak zejść z mojego bezpiecznego miejsca. Odwiesiłam kask na kierownicę i podeszłam bliżej.

- Twój wóz?

Igor włożył rękawice, po czym bez słowa wyciągnął spod samochodu deskę na kółkach służącą mechanikom do naprawiania samochodów i położył się na niej z uśmiechem.

- Nie mów, że... - zaczęłam.

Spojrzał na mnie ciągle mając na twarzy ten łobuzerki uśmiech, który zaczynał mnie już denerwować. Wsunął się pod samochód.

- Wsiądź do środka - powiedział.

Chwyciłam za klamkę ze strony pasażera.

- Nie tu – usłyszałam - za kierownicą.

Podniosłam lekko brwi, a Igor - chociaż nie mógł tego widzieć - powiedział:

- Co robisz taką minę? Wsiadaj.

Obeszłam pojazd od tyłu. Nie znam się na markach, ale mogę powiedzieć, że to był volkswagen. Koloru w tym słabym świetle też nie mogłam rozpoznać, ale był ciemny. Czarny lub ciemnogrnatowy.

- Kiedy go skończę pojadę z dziewczyną na Mazury - usłyszałam, kiedy usiadłam za kierownicą.

Nie wiem czemu na słowo *dziewczyna* coś ścisnęło mnie w żołądku.

- Nie wiedziałam, że masz dziewczynę.

Odpowiedział mi radosny śmiech.

- Bo nie mam, ale zanim go naprawię już będę miał.

Znowu uniosłam brwi, a w odpowiedzi na to spytał:

- Nie wierzysz mi? Sama zobaczysz.

Omal nie parsknęłam śmiechem.

Przez dłuższą chwilę rozmawialiśmy swobodnie jakbyśmy znali się od dawna. Właściwie to czułam się jakby to Igor doskonale znał mnie. Kiedy przestaliśmy się odzywać nadal czułam się dobrze siedząc w jego samochodzie. Nagle zapadła cisza. Nie słyszałam już nawet odgłosów narzędzi używanych przez Igora. Moje myśli ganiały się w głowie, a ja nie mogłam ich dogonić. O czym myślałam? O wszystkim. Nie, nie o wszystkim. Tylko o nim. Dlaczego jest taki... Taki... Inny? Chciałam przerwać to milczenie, ale on jakby czytając w moich myślach wyprzedził mnie. W jego głosie nie było już słyhać tego zwykłego mu uśmiechu.

- Wiesz dlaczego kocham jeździć? - spytał. - Kiedy siedzisz za kierownicą, masz przed sobą prostą drogę. Nie zastanawiasz się nad tym co robisz i nie zatrzymujesz się. Po prostu jedziesz, a kiedy znajdziesz się na skrzyżowaniu masz wybór. Wszystko zależy od ciebie. Zupełnie inaczej niż w życiu.

W pierwszej chwili nie zaczęłam doszukiwać się w tych słowach ukrytego znaczenia, chociaż czułam, że je miały. Mimo to nie wiedziałam co odpowiedzieć. Po chwili usłyszałam dźwięk wysuwanej deski. Zanim zdążyłam wysiąść Igor stał już przy moich drzwiach.

- Po co tu usiadłeś? I tak nie zapali - powiedział z charakterystycznym uśmiechem.

Znowu założył skorupę. Jak zwykle podniosłam brwi i tym razem jeszcze wykrzywiłam usta. Igor się roześmiał.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Seleight, dodano 18.01.2013 07:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.